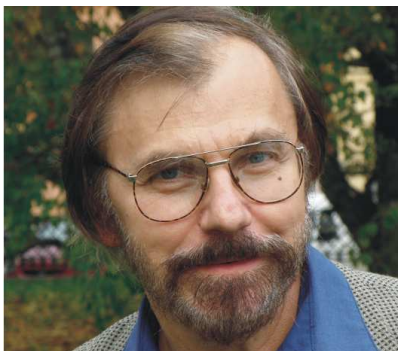


Listy do Pani A. (87)



Narzekania i radości

Droga Pani!

Pisałem wcześniej, że lubię jeździć w te same miejsca. W tym roku także były Kaszuby. Zawsze odkrywam coś nowego. Drzewa są większe, inaczej wygląda otoczenie, światło inne... Trzeba tylko umieć patrzeć. W tym roku zahaczyliśmy o Dobrzycę. Są tam piękne ogrody utrzymane w różnych stylach: francuskim, angielskim, japońskim, chińskim... Byłem tam kilka lat temu. Teraz też z zainteresowaniem zwiadałem ogrody, podziwiałem różnorodność i bogactwo roślin. Joasia i moja wnuczka Iga były zachwycone. Jest tam także labirynt z grabów, w którym zgubić się można z kretesem. Do labiryntu nie wchodziłem. Dziewczyny znikły w nim na przeszło godzinę. Ja natomiast wdrapałem się na wieżę widokową i obejrzałem sobie panoramę. Polecam Pani to miejsce, niedaleko Koszalina.

Przyroda pięknie się rozwija bez ideologii i polityki. Tymczasem po powrocie do Warszawy dopadł mnie polityczno-ideologiczny jarmark. Ale zabawny, kiedy zdewociałe staruchy i podtatusiali starzy kawalerowie w fioletach zaczęli krzyżeć przeciw *in vitro*. To znowu jakiś temat zastępczy, pretekst, aby politycznie zaistnieć, narzucić swoje przekonania i poglądy innym, bo tak naprawdę nikogo z nich to nie obchodzi. Obchodzi natomiast zadyma.

Pokadałem się ze śmiechu, kiedy dyrektor Rydzki zarządził, że katolicy nie powinni spać ze swoimi psami czy kotami. Oczywiście, nie chodziło mu o zoofilię... Ale o co chodziło? Tego chyba nikt nie wie. Poza zidioceniem, innego racjonalnego tłumaczenia nie ma. Iskra często przychodzi do mnie, aby się wyciągnąć tuż obok. I jakoś żyję. A pies też stworzenie boże, i w tym nie ustępuje nawet arcykapłanom. A nawet ich znacznie przewyższa.

Głupota i skretynienie granic nie mają. I to zjawisko jest powszechne, bez względu na środowiska. Oto zostały ustalone reguły, których powinni trzymać się autorzy nadsyłający notki biograficzne oraz wiersze do antologii Warszawskiej Jesieni Poezji. Nic skomplikowanego. Chodziło o ściśle przestrzeganie ilości wersów. Tymczasem większość autorów rozpisywała się o sobie. Nie tylko podnosili własne „zasługi” literackie, ale opisywali swoje zainteresowania. Podróżują, hodują kanarki, lubią budyń czekoladowy albo zupę pomidorową... Czy to wszystko mieści się w formule notki? Jeśli tzw. ludzie pióra nie umieją pisać na temat, nie rozumieją prostej reguły, co sędzić o tym, co mają do powiedzenia w swoich utworach? Pytanie retoryczne, bo ja po lekturze tego materiału doskonale wiem...

Jeżeli takie skretynienie dotyka ludzi chcących być „solą ziemi”, to co się dziwić idiotcie, który puszczał drona tuż przy lotnisku, co mogło mieć nieobliczalne, tragiczne skutki. Jeśli do tego dodamy głupkowate zdziwienie, że pociąg uderzył w samochód, albo zwiększyła się ilość utonięć, to mamy do czynienia z zatrważającym zgłupieniem. Okazuje się, że samo posiadanie owłosionej kulki na końcu szyi nie gwarantuje rozumu. Mało tego – nie uprawnia do używania miana człowieka. Chyba mnie Pani rozumie i sądzi podobnie.

Ponarzekalem, bo szlag mnie trafia na tę naszą współczesność, bezmyślną, bezrefleksyjną, plastikową. Ale może się to kiedyś uładzi, poprawi. Jeszcze kilka razy dostaniemy w... skórę... Ale wiadomo, że Polak przed szkodą i po szkodzie głupi.

Są jednak rzeczy, które nastroją optymistycznie. Obejrzałem – jeszcze na wakacjach – koncert zorganizowany z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego. Piosenki znane, ale ich melodie niezmiennie przenoszą nas do tamtych czasów, budują wzruszającą legendę. To dobrze. Pokolenia powinny znać swoją historię i bohaterów. Kamera pokazywała w zbliżeniu twarze słuchaczy. Młode, starsze, dziecięce... Widać było, że ci ludzie to zaprzeczenie bezmyślności i głupoty, na którą narzekałem wyżej. Tej głupoty i chamstwa, które śmie bucząc na Powązkach na widok nielubianych przez siebie polityków. Publiczność złożona ze szlachetnych, inteligentnych ludzi. Szkoda tylko, że tak mało spotyka się takich osób na ulicach, w metrze, w autobusach. I ci wartościowi są przygłuszeni przez ludzkie chwasty. Niech Pani się nie gorszy, ja nie wartościuję. Stwierdzam tylko fakt. I proszę, niech się Pani sama temu wszystkiemu przypatrzy.

To daje asumpt do refleksji o przemijaniu. Obejrzałem film „Powstanie Warszawskie”. Dokumentalne zdjęcia powstańców i miasto leżące w gruzach. Autentyczne sceny powiązane komentarzem. Z trudem mogłem rozpoznać zaledwie kilka miejsc. A dziś Warszawa znowu inna. Zastanawiałem się, co by pomyśleli dzisiaj Prus, Sienkiewicz, a nawet Jan Dobraczyński, powstaniec, pisarz działający potem w Warszawie do 1993 roku; co by pomyśleli, gdyby mogli zobaczyć to miasto, zupełnie inne, a przecież autentyczne. A jakie będzie ono za sto lat? Co bym powiedział, gdybym w przyszłości mógł je zobaczyć? Czy to ważne?

Czytałem „Muzy Młodej Polski” Moniki Sliwińskiej. I pomyślałem sobie, że ówczesne dramaty, miłości, rozstania, twórcze rozterki dziś zupełnie nie mają znaczenia, choć przecież były treścią życia ówczesnych ludzi. To, co ich budowało, co było najistotniejsze, dziś obróciło się w proch. I nasze listy, Droga Pani, także – jeśli jakimś cudem przetrwają – będą tylko dokumentem bardziej lub mniej ważnych uczuć i zdarzeń. Więc po co ja tak narzekam? Przecież to już będzie inny świat. I nic przed tym nie chroni, żaden majątek, powodzenie... A nieszczęścia też mają swój kres i bledną. Chociaż historia się powtarza; jesteśmy w ciągłym ruchu, inni, a jakoś ci sami. I tu przypominają mi się słowa Agnieszki Osieckiej: „Myślałam, że zawsze będziemy młodzi, że świat poczeka. Nic nie poczekało. Nie odkładajcie na później piosenek, egzaminów, dentysty, a przede wszystkim nie odkładajcie na później miłości”.

Mniej więcej dlatego dałem w tym roku wydanej swojej poetyckiej książce tytuł „Pamiętka po nieobecności”. Paradoksalnie nieobecność może przemienić się w obecność, w trwanie, w pamiętkę po czymś iluzorycznym.

W Domu Literatury miałem promocję tego tomu. Obawiałem się, że nikt nie przyjdzie, choć na

facebooku dość dużo osób deklarowało obecność. Dotarło jednak około czterdziestu osób, większość tych, którzy się nie deklarowali. Ci „zapisani” jakoś się widać „odpisali”. Nie pierwszy to raz.

Na dwie godziny przed promocją spotkałem się przy stoliku w „Literatce” w gronie przyjacielskim: Jan Stanisław Kiczor, Leszek Zuliński i ja. Wkrótce dołączył do nas Stanisław Gieroń, bardzo sympatyczny i ciekawy człowiek. Osobliwością jest to, że pomimo iż zajmuje się biznesem i musi twardo chodzić po ziemi, napisał „Prolog”, monumentalne dzieło filozoficzno-ezoteryczne, liczące ok. 580 stron. Prócz tego będą jeszcze dwa tomy. Autor ma ogromną wiedzę z zakresu filozofii, fizyki, kosmologii. Rzecz trudna, ale napisana „ludzkim” językiem, bez zbędnej terminologii, popisów i łamańców erudycyjnych. Czyta się to jak świetną opowieść, w dodatku inspirującą, działającą na wyobraźnię, oryginalną, zmuszającą do głębokich refleksji egzystencjalnych. Słuchałem go z wielkim zainteresowaniem. Aby lepiej to pojąć napiliśmy się z Janem Stanisławem nieco wódki pod tatara, ale nie za dużo, by nie dać plamy na promocji. Pan Stanisław również, ale w dawce homeopatycznej, a Leszek – jak zwykle – delektował się torcikiem bezowym, jak na złość znowu niesfermentowanym...

Sama promocja była też dobra, nie mnie oceniać, ale jeśli Pani tam była... Widziałem ukrytą za filarem postać, a intuicja odpowiedziała mi, co to była za Osoba.

Spotkanie otworzył Marek Wawrzekiewicz. O książce opowiedziała – jak zwykle solennie i wnikliwie – Aldona Borowicz, nie żałując czasu. Wiele się dowiedziałem o swojej poezji, a nawet charakterze. Powiedziała, że jest we mnie chłopiec. Wreszcie to ktoś (poza mną) odkrył. Przemowa była długa, ale ciekawa. Czytałem później wiersze, poprzedzałem niektóre krótkim komentarzem. I potem chętni zabierali głos. Jan Stanisław Kiczor przeczytał dwa moje wiersze, Andrzej Wołosewicz stwierdził, że utwory w mojej interpretacji wiele zyskują, bardzo trafnie wypowiedział się Stanisław Nyczaj, a Marek Wawrzekiewicz wskazał na pewną nieufność podmiotu lirycznego wobec słowa i powątpiewanie w sens poetyckiej twórczości. Ucieszył mnie głos Zbyszka Milewskiego, który dostrzegł w tych wierszach z „Pamiętki...” nową tonację, która była dla niego pewnym zaskoczeniem. Stanisław Gieroń poprosił o przeczytanie wskazanego przezeń wiersza. Stwierdził, że w paru słowach powiedziałem to, co ona w trzech grubych tomach. Odwoływano się także do recenzji pióra prof. Ignacego S. Fiuta, która ukazała się w poprzednim numerze „Gazety Kulturalnej”. Tak więc mogę to wszystko odnotować jako sukces i zachęć do dalszej pracy.

Uczestniczyłem w promocji kwartalnika „LiryDram” w kawiarni „Antrakt” na tyłach Teatru Wielkiego. Uświetniali to spotkanie wokaliści greccy. Potem niektórzy z nas czytali wiersze. Przy okazji dowiedziałem się, że w następnym numerze „LiryDramu” ukaże się esej o mnie pióra Magdy Węgrzynowicz-Plichty. Mam nadzieję, że czyta Pani ten kwartalnik.

Tak więc – pomimo całej rzeczywistości, na którą narzekamy, są również chwile radosne. I z tą radością pozdrawiam Panią serdecznie!

Stefan Jurkowski

